

GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200 695.

Exemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-lamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 73

Toruń, wtorek, 18 sierpnia 1925

Rok 3

Statystyka, którą warto czytać.

Jeśli ktoś głosi o Niemcach, że są oni narodem dziwnym w swych poglądach, twierdzeniach i pretensjach, to jestem skłonny zdanie to podzielać w superlatywie i po odpowiednim opisanu przymiotnika „dziwny”. Czy mam rację, proszę osądzić na podstawie statystyki, jaką poniżej podaję.

Chodzi — jak zwykle, gdy mówię lub piszę — o Warmję, mą rodzinną ziemię, o której to Niemcy nie tylko podczas plebiscytu, lecz i obecnie przy każdej nadającej się sposobności twierdzą, że jest ona rdzen nie niemiecką (urdeutsch), tymczasem jest to twierdzenie nietylko dziwne (choćby w superlatywie) jak również w równym stopniu głupie.

Za głupiego bowiem uważano tego, ktoby śmiał na serjo twierdzić, że śnieg jest czarny lub sadze białe, nawet wówczas gdy traktat wersalski spisywano. — Jednak wtedy nie chodziło o śnieg ani o sadze, lecz o ziemię warmijsko-mazurską. Nie mieli ówczesni sędziowie pojęcia o barwie tego przedmiotu o który spór rozstrzygali i dlatego musieli wierzyć temu co im o nim powiadano. Ponieważ w podobnych wypadkach w każdym sądzie wygrywa ten, który najbardziej przekonywująco mówić potrafi, więc przegraliśmy proces, choć prawda po naszej stronie była jedynie dlatego, że nie umieliśmy o rzeczywistości stanu przekonać sędziów, którym wiadomości w tym właśnie kierunku brakło.

Jednak jak każdy wyrok oparty na omamieniu sędziego podlega sprostowaniu, tak i w tym wypadku powinniśmy jako poszkodowani upominać się o prawa, w których zostaliśmy wyrokami wersalskim pogwałceni, tak długo — aż wreszcie poskutkuje.

Czy Warmja — Mazury są polskie czy niemieckie? Sądzę, że najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie statystyka nazwisk tamtejszej ludności. Wykaże ona jasno jak słońce, że aby zakwalifikować narodowość tej ludności, nie potrzeba żadnych etnograficznych czy lingwistycznych studjów, nie potrzeba nawet było plebiscytów, gdyż uznać tę ludność jako niepolską może chyba ten, który uznaje, że śnieg jest czarny a sadze białe.

Za podstawę mej statystyki niechaj służy „Purda” wieś kościelna w powiecie olsztyńskim. Otóż z okrągło 100 tam zamieszkałych rodzin nosi 56 następujące nazwiska:

Bajkowski, Barwiński, Barczewski, Bielecki, Ciecierski, Czarlicka, Dąbrowski, Falkowski, Gąsiorowski, Gróna, Grochowski, Jablonka, Jabłoński, Jeleniewski, Kamiński, Klaperski, Kiszporski, Kochanek, Kokoszyński, Kozłowski, Kukliński, Lubomierski, Niegóra, Orłowski, Piechotka, Perbacki, Prejłowski, Rogaty, Sikorski, Sobotka, Sowa, Szczepański, Szytkowski, Wawrzyński, Wiewiora, Wieczorek, Wroblewski, Zagórski i Zięta.

Ze 23 rodzin powyższego nazwiska okazali się podczas plebiscytu otwarci jako renegaci, to chyba nie jest dowodem ich przynależności niemieckiej, lecz skutkiem długoletniej germanizacji.

Tym 56 rodzinom przeciwstawia się 8 rodzin o nazwiskach: Heinrich, Kühnast, Mohn, Saalman, Wagner, Schulz z których nota bene 3 nie umie po niemiecku a drugie 3 są przybyszami.

O nazwiskach pozostałych 36 rodzin niechaj rozstrzygnie opinia publiczna do której narodowości je zaliczać należy. Figurują tam:

Bandisz, Blach, Bantza, Detki, Dulisch, Filip, Fitkau, Hermański, Kensbok, Kojtko, Kincel, Kiwit, Kuklich, Marks, Pras, Prus, Romer, Samsel, Surej, Szafrin, Biermański.

Hermańskich i Biermańskich umieszczam pod tą rubryką dlatego, by nie można mi zarzucić, że są to spolszczeni Hermani i Biermanowie. Dla orientacji zaznaczam tylko, że właśnie z tej rubryki 11 rodzin należało swego czasu do polskich miejscowych organizacji i że oddali podczas plebiscytu swoje głosy na Polskę.

Przyjmując choć tylko te 11 rodzin jako polskie i doliczając je do 56 o nazwiskach rdzennie polskich, otrzymujemy 67 rodzin u których co do pochodzenia i narodowości nie może być sporu. Naogół na 100 rodzin przypada 56 z rdzennie polskimi nazwiskami a 8 z niemieckimi. Na takich podstawach opiera się rzekoma „niemieckość” ludu warmijsko-mazurskiego. —

Jaką statystykę wykazują prawie, wszystkie miejscowości na polskiej Warmji i Mazurach z wyjątkiem chyba kilku miast, w których przewyższa ludność napływowa. Natomiast niema wioski, ani miasteczka z ludnością tubyliczną, gdzieby statystyka w tym kierunku wykazywała odmienne oblicze.

Ze to co podaję jest faktem, potwierdzi (jak dotąd w podobnych wypadkach) milczenie mych „najukochońszych”. Jeśli jednak jest faktem, to fakt ten przemawia sam za siebie i twierdzenia „Worgitzkich, Henselów i mazurskich Skowronków”, że Warmjacy i Mazury są pochodzenia niemieckiego jest mi tak bardzo dziwne (choćby w superlatywie) jak — głupie.

Spółeczeństwo polskie powinno nad powyższą statystyką należycie się zastanowić i do konsekwencji jaka z niej wynika doprowadzić jak najwcześniej, dopóki intesywna germanizacja statystyki tej nie zmieni i — broń jaką dotychczas w niej posiadamy raz na zawsze nam z rąk nie wytręci.

Bernard Zbik.

B. dzielnica pruska protestuje przeciwko wstrzymaniu wydalania optantów. Uczciwi Niemcy nawet przyznają słuszność Polakom.

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł.).

Dziś przybyła do Warszawy delegacja posłów b. dzielnicy pruskiej celem protestowania przeciw zarządzeniom ministra Raczkiewicza wstrzymania wydalania optantów.

Konferencja w tej sprawie odbędzie się u premiera Grabskiego w gmachu Prezydium Rady Ministrów o godz. 4-ej po południu. Na konferencji będzie obecny minister Raczkiewicz i wojewoda poznański dr. Bniński.

W skład delegacji wchodzi z Pomorza poseł Sacha (Zw. Lud.-Narod.), poseł Kozicki (Zw. Lud.-Narod.), poseł Piotrowski (Chr. D.), poseł Herc. Pp. Ciszak i Klerczyński reprezentują województwo poznańskie.

Gdańsk, 12. 8. (Pat.)

„Danziger Allgemeine Zeitung” z dnia 12. sierpnia zamieszcza artykuł posła do parlamentu Rzeszy Lindelnera pod tytułem „Der Optanten Skandal”. Artykuł ten zasługuje na szczególną uwagę ze względu na dotychczasową propagandę niemiecką, która wobec całego świata oskarżała Polskę o barbarzyńskie postępowanie wobec tysięcy rzesz optantów niemieckich, wydalonych „niespodziewanie” z Polski.

Poseł Lindelner przyznaje w swym artykule bezwiednie całkowitą słuszność stanowisku polskiemu w tej sprawie, stwierdza on bowiem wyraźnie, że zarządzenia polskie nie mogły zaskoczyć Niemców i że

za skandale, jakie na tem tle, wynikły odpowiedzialne są tylko władze pruskie. „Wobec postanowień konwencji wiedeńskiej, pisze poseł Lindelner, władze pruskie powinny się były liczyć z tem, że najpóźniej z dn. 1. sierpnia około 20—30 tysięcy obywateli niemieckich będzie musiało opuścić Polskę. Z liczby tej około 10 tysięcy przed 1. sierpnia dobrowolnie wyjechało z Polski, a zatem władze niemieckie dobrze wiedziały, że z dniem 1-y sierpnia napłynę do niemieckich stacyj granicznych około 12 000 osób. Liczby te były znane rządowi pruskiemu, toteż na najsurowsze potępienie zasługuje fakt, że pomimo to przygotował on pomieszczenie najwyżej dla 3 000 ludzi, chociaż rząd Rzeszy dał mu do dyspozycji na ten cel bardzo poważną sumę”.

Dalej poseł Lindelner atakuje niemieckiego posła w Warszawie, Rauschera, który nie starał się w niczem ulżyć ciężkiemu losowi optantów i zamiast zająć się nimi sam wyjechał na urlop.

Gdańsk, 13. 8. (PAT.)

Odbyło się tutaj zgromadzenie publiczne zwołane przez partję socjal-demokratyczną, na którym pos. Mau omawiając program nowego senatu gdańskiego oświadczył, że tylko w drodze gospodarczego porozumienia z Polską możliwa będzie poprawa fatalnej sytuacji gospodarczej W. Miasta, spowodowanej przez nacjonalistyczną politykę dotychczasowego senatu.

Manewry na Wschodnich Kresach.

Radziwiłłów, 13. 8. (Pat.)

Drugi dzień manewrów podobnie jak pierwszy miał pogodę wspaniałą. Punktem, z którego kierownictwo manewrów i widzowie z ministrem spraw wojek. gen. Sikorskim na czele obserwowali przebieg działań była Krasna Góra, oddalona od Radziwiłłowa o 10 klm. na północny wschód. Dzięki znacznej wyniosłości dawała ona rozległy widok na całą akcję, zwłaszcza na wschodzie.

Niebiescy w dalszym ciągu przeprowadzali swoje działania, opóźniając po

suwanie się czerwonych na Brody. Zajął oni las na wschód od Radziwiłłowa i linję rzeki Stonówki oraz wzgórze Krasna Góra, które z powodu swego położenia stało się kluczem ich pozycji i zmusiło czerwonych do wcześniejszego rozwinięcia swoich sił.

Na specjalne podkreślenie zasługuje skuteczna nad wyraz działalność lotników, którzy napastowali większe skupienia kawalerji czerwonych rozpraszając je, i zmuszając do ukrycia się w lasach i wioskach. Samochody pancerne również spełniły swoje zadanie. —

Czerwoni skierowali główne wysiłki na Krasną Górę, ześrodkowując na tym terenie uderzenia swoich brygad kawaleryjskich oraz bataljonów strzelców. Umiejętne rozczłonkowanie kawalerji, jej marsz, oraz posuwanie się pod ogniem artylerji są godne szczególnego wydatnienia.

Dzięki znacznej przewadze sił czerwoni zdobyli klucz pozycji Krasną Górę, obchodząc ją od północy i południa, kilkakrotnie szarżując, czem zmu sili wkońcu niebieskich do cofnięcia się na wschodni raj Radziwiłłowa i lasów pod Brodami wreszcie na zachodnie stoki wzgórza, jednak kawalerja niebieskich dzięki swoim nowoczesnym środkom technicznym, a więc lotnictwu, samochodom pancernym itd. mogła skutecznie opierać się w ciągu szeregu godzin przeważającym siłom czerwonej kawalerji, co jest jeszcze jednym dowodem, że kawalerja potężnie uzbrojona i wyposażona w nowoczesne środki techniczne może z powodzeniem walczyć ze znacznie liczniejszą kawalerją nieprzyjacielską, choćby nawet pozostającą pod umiejętnym i energicznym dowództwem.

Szczególną uwagę gości zagranicznych zwróciła na siebie wytrzymałość fizyczna naszego wojska, która zaznaczyła się w wykonaniu znacznego przemarszu bojowego kawalerji w dniu onegdajszym (60 klm.) oraz we wczorajszym przemarszu oddziałów piechoty czerwonej (30 klm.) wśród nieustannej niemał walki.

WYCIECZKA GOŚCI ZAGRANICZNYCH.

Minister spraw wojek. gen. Sikorski wraz z szefami misji zagranicznych odbył onegdaj i wczoraj w godzinach popołudniowych wycieczkę do okolicznych miejscowości. Onegdaj zwiedzono Krzemieniec. Objasnienia udzielone gościom cudzoziemskim o rodzinnym mieście Słowackiego oraz o Liceum Krzemienieckim, jego historii i znaczeniu, stały się wymownym dowodem kultury polskiej na ziemi wołyńskiej.

Wycieczka wczoraj skierowała się do Począjowa, gdzie archimandryta ławry odprawił modły za p. Prezydenta Rzplitej, rząd i wojsko, następnie zaś wygłosił przemówienie, w którym zapewnił w gorących słowach o oddaniu i wierności miejscowej ludności dla Rzplitej. Z począjowa udano się do Podkamienia, gdzie zwiedzono historyczny kościółek dominikański.

POWITANIE ARMJI PRZEZ LUDNOŚĆ KRESOWĄ.

Onegdaj wieczorem wszystkie cztery pociągi specjalne, wiozące kierownictwo manewrów i widzów przyjechały z Rudni do Radziwiłłowa, gdzie na stacji kolejowej bardzo serdecznie witano min. Sikorskiego oraz generalicję polską i zagraniczną. Wczoraj o godz. 2 we wsi Trancy odbyło się śniadanie zorganizowane przez 22 płk. ułanów D. O. K. VI. U wejścia do wsi ustawiono dwie bramy triumfalne. Ministra Sikorskiego i gości powitali burmistrz Radziwiłłowa oraz miejscowy proboszcz polski i ks. prawosławny.

Proboszcz w serdecznych wyrazach witał wojsko polskie na ziemi wołyńskiej, przepojonej w każdej piędzi krwią obrońców, którzy nigdy nie walczyli o inny cel jak tylko o obronę granic Rzplitej od najazdów obcych i o utrzymanie pokoju. Na szczególną wdzięczność ludności — mówił ks. proboszcz — zasługuje nadzwyczajnie poprawne zachowanie się żołnierza polskiego.

Wiadomości z Polski i ze świata.

KONFERENCJA PRZEDSTAWICIELI ZWIĄZKU TOW. KUP. Z WOJEWODĄ POMORSKIM.

Dnia 6 sierpnia konferowali z Panem Wojewodą Dr. Wachowiakiem wiceprezes Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu p. poseł Krzywiński i kierownik Centrali p. Dr. Rzepecki w sprawie zamiaru rejonowania sprzedaży wyrobów tytułowych, kredytów, ustawy antyalkoholowej i rewizji koncesyj. Zaznaczyć należy, że Pan Wojewoda przychylnie rozpatrzył przedstawione mu dezyderaty i w sprawie rejonowania oświadczył, że podzielać stanowisko zajmowane przez Związek poczyni odpowiednie kroki u władz centralnych. Przedstawiciele Związku tegoż dnia konferowali również z p. inż. Celichowskim, Naczelnikiem Wydziału Przemysłu i Handlu Województwa.

— **Pomoc doraźna dla robotnika polskiego na Górnym Śląsku.** Z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich odbyło się w Toruniu w piątek, d. 7 b. m. i w poniedziałek d. 11 b. m. zebranie związków i stowarzyszeń gospodarczo-rolniczych w sprawie zorganizowania na Pomorzu doraźnej pomocy dla bezrobotnego robotnika polskiego na Górnym Śląsku. Reprezentowane były następujące zrzeszenia i instytucje: Pomorskie Tow. Rolnicze, Centralne Tow. Gospodarcze, Związek Dzierżawców Domen, Koło Ziemianek, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Pomorska Izba Rolnicza i Związek Obrony Kresów Zachodnich. Po przedstawieniu sytuacji, wytworzonej przez wojnę gospodarczą z Niemcami, która spowodowała ogromny wzrost bezrobocia na Górnym Śląsku, zebrani uchwalili jednogłośnie:

1. Zwrócić się do reprezentowanych przez siebie związków z gorącym apelem o zorganizowanie doraźnej pomocy dla bezrobotnego robotnika polskiego na Górnym Śląsku drogą zebrania w obecnym okresie żniw ofiar w produktach rolnych celem dostarczenia ludności tamtejszej artykułów pierwszej potrzeby;

2. zaprosić do współpracy w powyższej akcji pokrewne organizacje gospodarcze, mające swoje ekspozytury na Pomorzu;

3. zwołać w najbliższej przyszłości zebranie o charakterze informacyjno-organizacyjnym delegatów wszystkich towarzystw, które zgłoszą swój akces do powyższej akcji, celem wyłonienia specjalnego komitetu któryby pokierował całością akcji.

NIEMCY.

200.000 robotników na bruku.

Zatarg w saksońskim przemyśle włókienniczym.

W najbliższym czasie należy się liczyć z zupełnym zamknięciem pracy w całym saksońskim przemyśle włókienniczym, zatrudniającym około 200.000 robotników. Nadzieje na pokojowe załatwienie walki o podwyżkę płac spadły do zera. Dotąd zrywano wszystkie rokowania. W wielu przedsiębiorstwach strajk już wybuchł lub też został zawieszony lokaut przez przedsiębiorców.

Stan odszkodowań niemieckich.

Sprawozdanie agenta generalnego za lipiec.

Według sprawozdania generalnego agenta dla spraw odszkodowań wpłynęło na konto odszkodowań 60.113.000 prawie wyłącznie z niemieckiej pożyczki zagranicznej z roku 1924. Ogólne wpływy wynoszą do 31 lipca b. r. 840.315.000.

Z tego wydano na rachunek Wielkiej Brytanii 15.105.000, Francji 40.242.000, Włoch 4.161.000, Belgii 9.388.000, Jugosławii 2.877.000 mk. zł. Ogółem wraz z kosztami wypłacono w lipcu 83.524.000. Wpłaty wraz z wydatkami wynoszą do końca lipca 827.352.000.

Ludendorff w Pile.

Na ulicy i w knajpie.

Skrajni nacjonaliści niemieccy zwołali sobie dla propagandy przeciwpolskiej Ludendorffa do Pily. W ten sposób umyślił sobie zwerbować optantów dla swych celów. Komenda obozu zakazała jednakże Ludendorffowi agitacji w obozie, tak że eksfeldmarszałek musiał się zadowolić zebraniem na ulicy i w knajpie.

„Vossische Zeitung” komentując podróż Ludendorffa do Pily, pisze, że jest on chyba jako odpowiedzialny za osławioną proklamację królestwa polskiego najmniej powołany do opiekania się Niemcami wypędzonymi z Polski.

Niezgo Niemcy tą proklamacją nie dali a jednak ich gryzie jej publikacja.

UCIECZKA KONSULA.

Berlińskie kółka finansowe mają swoją sensację. Konsul Boliwji Max Herzberg, dyrektor koncernu Michaela opuścił nagłe Berlin, pozostawiając list zaadresowany do Michaela, w którym donosi, że względy natury prywatnej zmuszają go do wyjazdu. Zarazem donosi w liście, że składa wszystkie swe uprawnienia.

ROSJA.

WIELKIE MANEWRY SOWIECKIE ROZPOCZĘŁY SIĘ KOŁO MIŃSKA.

Z Moskwy donoszą, że pod Mińskiem rozpoczęły się już pod kierownictwem komisarza ludowego dla spraw wojskowych Frunzego wielkie manewry armii czerwonej. W manewrach bierze udział 200.000 żołnierzy.

Z Mińska donoszą o niezwykłe obfitych transportach broni i amunicji, jakie w ostatnich dniach nadchodzą do Mińska. Znaczną część tych transportów przekazuje się G. P. U. Czerezwiczajka wysyła je dalej zagranicę, głównie na północną granicę polsko-sowiecką, dokąd wysłano 2 wagony materiałów wybuchowych i 3 wagony granatów ręcznych. Są to niewątpliwie transporty dla band dywersyjnych, które poczęto już organizować.

HOLANDJA.

Wschodnią część Holandji nawiedził cyklon o niebywalej sile. Najbardziej ucierpiał okolice miasteczka Borsculo. Mimo, że cyklon szalał nie dłużej jak 15 minut, zniszczył prawie zupełnie miasteczko liczące 5000 mieszkańców, istniejące od 12 wieku. Niema prawie domu, któregoby burza nie uszkodziła. Wiele domów znikło zupełnie z powierzchni ziemi. Wieże kościołów katolickiego i protestanckiego, wicher złamał jak zapalki. Ulice miasteczka zasiane są odłamkami murów, ceglami, szkłem, różnymi sprzętami. — Wiatr pozniósł dachy z domów daleko poza miasto. Około 2000 mieszkańców pozostało zupełnie bez dachu nad głową. 12 osób zostało zabitych, około 200 rannych, ulegając przeważnie złamaniom rąk i nóg. Szkody obliczono pobieżnie na 4 000 000 guldenów.

Wojsko, strażę ogniową, lekarze i dziennikarze nie mogli dojechać do ruin miasteczka przez drogi zawałone olbrzymimi pniami drzew.

Nacalni świadkowie opowiadają, że we wtorek około godziny 7 wieczorem nastąpiła niepokojąca cisza. Niebo poczęło się zaciemniać, powietrze stało się nagłe parne. W kilku minutach zapanowała zupełna ciemność. Od zachodu począł wiać potężny wicher, wzmagał się z każdą chwilą. Nad miastem usłyszano nagłe poswist orkanu, trzask walących się drzew i domów, głuchy łoskot zapadających się murów.

Cegły, kamienie i wiekie drzewa uniemożliwiły pozostanie na ulicy. Ludność poczęła uciekać za miasto, na łąki i pola. Orkan popędził przez główne ulice w kierunku wschodnim. W mieście słyszano długo jeszcze ryk wichru.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały pozrywane. Po huraganie nastąpiło oberwanie chmur, które powiększyło znacznie szkody.

Cyklon pędząc we wschodnim kierunku uderzył o morze północne w okolicach Hamburga, Bremeny i Lubeki. Bardzo ucierpiał również Szlezwik, gdzie cyklon połamał całe lasy.

CZECHY.

BURZE NAD CZECHOSŁOWACJĄ.

Praga, 13. 8. (Pat.)

Poprzedniej nocy po bardzo upalnym dniu zerwała się nad Pragą i nad zachodnimi Czechami gwałtowna burza, połączona z oberwaniem się chmury i licznymi piorunami. Na Pragę uderzyło kilkadziesiąt piorunów. Ulice miasta w przeciągu krótkiego czasu pokryły się grubą warstwą gradu o wielkości gołębi jaj. W kilku miejscach w zachodnich Czechach wskutek oberwania się chmury wystąpiły rzeki i zalały okolice. Szkody są bardzo znaczne. — Dwie linie kolejowe wiodące z Pragi zostały uszkodzone.

Rozpowszechniajcie

„Gazetę Narodową.”

Echa górnośląskie.

(Od własnego korespondenta.)

Dziwna tolerancja polska na szkodę własnego szkolnictwa. — Skandale w przemyśle górnośląskim. — Zarobki kł. pszczyńskiego. — Zabiegi o 3 milionową pożyczkę od rządu polskiego. — 4.000 zł dziennie do Madrytu.

Katowice, 11. 8. 1925.

Wiele jeszcze znajduje się na Śląsku jednostek, które zajmując ważne dla życia państwowego i narodowego stanowiska, nie tylko nie spełniają swojego zadania, lecz wprost przeciwnie: szkodzą. Jest jednak pewna dziedzina owego życia, w której tolerowanie tych szkodników jest zbrodnią wobec przyszłości i musi się skończyć. Mowa tu o szkolnictwie. Jakże sobie Polska dzieci wychowa, takich będzie miała obywateli. Nie osiągnie się zaś dodatnich wyników przez tolerowanie na kierowniczych stanowiskach ludzi, którzy wrogo dla polskości usposobieni świadomie niszczą polską oświatę.

Na czele wydziału szkolnego Magistratu miasta Katowic stoi Niemiec p. Gramotka. Zadanie swoje pojmując p. Gramotka jako przeszkadzanie rozwojowi polskiej szkoły. Każdy środek jest dla p. inspektora dobry; najlepiej jednak odpowiada mu system przemilczania. Od wydziału szkolnego zależy przedewszystkiem uposażenie materialne szkół katowickich. Wydział szkolny z całym pośpiechem załatwia sprawy szkół niemieckich. W stosunku zaś do szkół polskich staje się p. Gramotka momentalnie „ne gramotny” i wogóle na listy nie odpisuje. Osobistą zaś interwencję w Wydziale szkolnym uniemożliwia sprytny p. inspektor w sposób pomysłowy i prosty: oto odnosi się do interesowanych kierowników szkół polskich w sposób tak grubiański, że zmuszeni są unikać osobistego zetknięcia się z przedstawicielem niemieckiej kultury.

Swój system sabotażu stosuje p. inspektor i w innych wypadkach.

Na posiedzeniu deputacji szkolnej VII. szkoły męskiej zapadła uchwała, że dzieci polskie z ochronki przy tejże szkole mogą używać do zabawy ogrodu, będącego własnością szkoły, lecz chwilowo zajętego przez żłobek niemiecki. Uchwała p. Gramotka obowiązywała i powinna była zaraz na drugi dzień być przez niego żłobkowi zakomunikowana.

P. Gramotka do dziś dnia tego nie uczynił.

Swego czasu zaczął mówić o oszczędnościach w szkolnictwie. P. inspektor nie omieszkał wyzyskać tego dla swojej niszczycielskiej akcji i postawił wniosek o zniesienie kierownictwa VIII-mej szkoły żeńskiej, która cieszy się dużą frekwencją.

Nie wiedział natomiast p. Gramotka, iż do szkoły niemieckiej V-tej uczęszczało zaledwie dwieście kilkadziesiąt uczniów i że ze względów oszczędnościowych należałoby kierownictwo tej szkoły połączyć ze szkołą III-cią.

Nie mamy nic przeciwko daniu Niemcom szkoły niemieckiej. Nie może się to jednak dziać kosztem szkoły polskiej.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA

(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy).

— A czegoś ty wdychasz, Józku? ja ci powiadam, że to niedarmo. O! ja się znam na tem; ty musisz także kochać.

— Roi ci się... Nie, nie, moje życie — odpowiedział drżącym i cichszym głosem.

— Mów co chcesz, a to nieprawda. Ale nie dziś, to jutro, a przecież dowiem się. Bo nie wstrzymasz, powiesz mi, bo tak miło pomówić o tem, co serce czuje. Ja czekałam twego przyjazdu, jak zbawienia.

— Dawno ci się pan Ignacy oświadczył?

— Oświadczył? On mi się wcale nie oświadczał. Już na drugą niedzielę jak przyjechał, tośmy tak z sobą rozmawiali, jak gdybyśmy się znali od nie pamiętnych czasów. A jak wyjeżdżał już we wtorek, scisnął mnie za rękę i powiedział: — Czy panna Anna pozwoli mi przyjechać w niedzielę? — A ja podobno także scisnęłam go za rękę i powiedziałam: — A jak pozwolę, to pan pewnie przyjedziesz? — Chybaż umarł! — rzekł, i popatrzył mi w oczy tak miło, że aż mi się płakać chciało. Widzisz, Józku, ty znowu wdychasz?

— Nie, nie. Cóż dalej?

— A cóż? na drugą niedzielę pan Ignacy jak wyrósł w Czaplifcach. Po śniadaniu wszyscy poszli do babuni i on tam poszedł, a ja niby to nie wiedziałam poco. Potem i mnie zawołali. Dziadzio zaczął mnie ścisnąć, śmiać się i płakać, i zapytał mnie, co też ja myślę o tym panu, który tu stoi, spuściwszy nos na kwintę?

— Cożś odpowiedziała?

— Zawstydziałam się bardzo, schowałam twarz na piersi dziadzia, a ręka moja, sama nie wiem jak, znalazła się w ręku pana Ignacego. Ach! mój drogi Józku! co to była za szczęśliwa chwila! nawet w oczach ojca widziałam łzy. A o mamie, to już niema co mówić. Kiedyśmy jej do nóg upadli oboje, sciskała nas i płakała biedna, że aż ją babunia połajała. Potem, wyobraź sobie, przy obiedzie siedzieliśmy już przy sobie, i cały dzień usta się nam nie zamykały. Ale ty już drzemiesz, Józku?

Pan Józef nie drzemał wcale. Przechylił on głowę na tył, oparł ją o chłodną ścianę, a z pod przykrytych jego powiek łzy się wytoczyły i popłynęły po twarzy. Anusia postrzegła to, pokiwała główką, ale tą razą już mu się nie uprzykrzała pytaniami. Potem, pomyślałszy rzekła nieśmiało:

— Słuchaj, Józku, ja ci chciałam jedno zrobić zapytaj i nie śmiej.

— Dlaczego nie śmiesz?

— Bo widzisz, mój drogi, w niem zamykać się będzie jakaś wątpliwość, która może ubliżyć temu, którego kocham, którego mi dają rodzice. Ale ja tobie tak ufam! tyś taki dobry, taki rozsądny! ty mnie tak kochasz! — powiedz mi, Józku, szczerze, czy ja będę szczęśliwą?

— Będiesz, będziesz, moja Anulko — rzekł, sciskając ją z wyłaniem. — Pan Ignacy człowiek uczciwy, rozsądny, kocha cię pewnie, bo jakżeby cię nie kochał? Największa moja obawa była, czy ty go kochasz. Ale i w tej mierze zaspokoilaś mnie zupełnie. A nadewszystko cieszy mnie to, że pan Ignacy równy tobie urodzeniem i majątkiem; a to ważna rzecz, moje życie — dodał, sciskając mocno jej rękę.

— A tyś pewnie pokochał jakąś osobę bogatą? nieprawdaż? biedny bracie!

Powstał pan Józef, zrobił parę kroków, ale, spojrzawszy na drzwi babki, zatrzymał się, wrócił nazad na palcach, i uściśkawszy serdecznie siostrę, rzekł cicho:

— Idź już spać, Anulko.

Anulka poszła eichutką, oglądając się smutno na brata. On rozebrał się, położył... i chciał zasnąć. Ale sen daleko odbiegł od jego oczu. Stał przed nim cały obraz walki, na jakie się narazi, jeżeli da się pokonać słodkiemu uczuciu, które się zagnieździło w jego sercu. Czui

zaś, że zwycięstwo będzie trudnem, ledwie niepodobnem. Obraz szczęścia siostry rozmarzył go do reszty. Opisanie zaś proste tej chwili, kiedy jej związkowi błogostawili rodzice, kiedy dziad i babka żegnali ją sędziwą swą ręką, napęliło serce jego śmiertelną obawą, że i starcy zganią jego zapędy, że ojciec nie zaaprobuje ubiegania się o rękę panny, która, jeśliby weszła pod dach szlachy, to wejdzie z dumą i pretensjami pańskimi. Z drugiej strony byłże pewnym jej uczuć? może już zapomniła o młodzieńcu, do którego uśmiechała się słodko, którego ścisnęła za rękę. Ale któż wie? nie byłaż to z jej strony kokieteryja, lub prosta wdzięczność za uczynioną przysługę? Panna tak ładna, tak bogata, mogłaż do tej pory nie mieć nikogo, coby się ubiegał o jej miłość? Prosiła go wprawdzie, aby odwiedził jej ojca. Ale to mogło tylko dowodzić jej grzeczności; a jeżeliby nawet było oznaką tkliwszego uczucia, pod jakimże pretekstem przestąpić ten próg, dla niego zakazany? Jak powiedział ojcu, że chce zawrzeć znajomość z bogaczem, którego on nie szacował, kiedy znał surowość jego zasad i niezachwiane postanowienie niebratania się nigdy z wyższym od siebie? — Wszystkie te myśli tłumnie kłębiły po jego głowie, i ledwie przede dnem ciało wzięło górę i sen zamknął jego powieki (Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie wątpliwy, że czynnik kompetentne zajmą się p. Gramotką w sposób odpowiedzialny. Społeczeństwo polskie nie ustąpi, dopóki szkodnicy w rodzaju p. Gramotki nie znajdą się poza drzwiami śląskiego szkolnictwa.

Ażby przedstawić szkodliwą politykę przemysłowców niemieckich, obliczoną na zrujnowanie Polski podamy trochę cyfr i faktów.

W pierwszym rzędzie zajmiemy się cenami węgla.

Ze ceny węgla mogą być niższe, zaraz udowodnimy. Jest to sprawa ważna, bo za zniżką cen rozszerzają się rynki zbytu i zmniejsza się bezrobocie. O cenie węgla stanowią: 1) zarobki robotników, 2) opłata urzędników i 3) materiały różne, zużycie maszyn itp.

Na kopalniach księcia pszczyńskiego koszt tonny węgla, obliczony ściśle na podstawie: 1) zarobków robotniczych i potrącenia, 2) materiałów itp. — bez uwzględnienia płac miesięcznych, a więc urzędników i funkcjonariuszy — piszemy wyraźnie, koszt jednej tonny wynosi 6 (sześć) złotych. Do tych 6 (sześciu) złotych doliczyć należy myta urzędników i funkcjonariuszy. Niech koszt ten wyniesie 3, lub nawet 4 zł. na tonne, to razem tonna węgla kosztować będzie 10 złotych, a sprzedaje się go zagranicą po 11—15 złotych, a w Polsce po 24—26,40 zł!!! Zaznaczamy, że w cenie 6 zł. uwzględnieni są wszyscy robotnicy pod ziemią i na wierzchu, służba przy maszynach, służba komunikacyjna, reparacje, robotnicy budowlani, straż pożarna i ratunkowa, stróże, zamiatacze, mężczyźni i kobiety słowem wszyscy. Tak samo są wliczone wszystkie materiały. Nie są wliczone pensje urzędnicze i myta woźniców, pielęgniarskich konie. Ale dla nich doliczyliśmy po 4 zł na tonnie.

Produkcja węgla na kopalniach pszczyńskich na głowę, licząc również wszystkich mężczyzn, kobiety, dzieci i urzędników — wynosi dziennie 1,45 tonny, t. j. tyle, ile jeszcze nigdy dotąd na głowę nie wydobyto.

Do bajek należy zaliczyć wszystkie opowieści, że kopalnie się nie rentują, że do węgla trzeba dopłacać, że, aby nie tracić, trzeba zwalaczać robotników. Sztucznie śrubują się ceny węgla, nie zależy bowiem na rynkach zbytu, ale jak z zarządzeń wynika, chodzi o rujnowanie Polski, robotników naszych jak również o zrujnowanie innego przemysłu w Polsce, który wskutek drożyzny węgla nie może prosperować. Przez taką politykę nie może być kresu nędzy w kraju, przeróbczy przemysł w Polsce nie będzie się mógł rozwinąć, tem samem stwarza się dobre żniwa i widoki na przyszłość dla przemysłu niemieckiego i dla polityki Berlina.

Przemysł śląski zabiega w Warszawie o kredyt. Podczas inflacji przemysł ten

Obecnie krzyczy znowu o pożyczkę. Np. książę pszczyński (syn) jeździł do rządu do Warszawy, aby uzyskać 3 miliony złotych kredytu. Tymczasem zarząd kopalni pszczyńskich wysłał codziennie telegraficznie do Hiszpanji 4000 złotych, księciu pszczyńskiemu (ojcu), który bawi w Madrycie. Człowiek ten zużywa dla siebie 120.000 złotych miesięcznie, jedynie z dochodów na polskim Śląsku. Czy wobec tego może węgiel pszczyński potanieć?

Książę pszczyński ma jeszcze dobra na Śląsku niemieckim. We Wrocławiu toczy się proces o oddanie starego księcia pod kuratelę. Sady niemieckie uczynią to a przez kuratelę nie pozwolą niszczyć warsztatów pracy.

Czy owe trzy miliony złotych, o które zabiegał młody książę w Warszawie, nie są czynem przeznaczonym dla księcia starego, kandydata pod kuratelę? Należałoby i na polskiej części Śląska majątności pszczyńskie oddać pod kuratelę? Czy władze nasze uczyniłyby to? Czy raczej popuszczają i dadzą trzy miliony kredytu?

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Piekarach.

Katowice, 16. 8. (Pat).

Wczoraj w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej przy udziale wszystkich warstw ludności odbyła się koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Piekarach. Około godz. 8-ej zebrał się w kościele w Wielkich Piekarach przed stawiciele władz wojewódzkich i miejscowych oraz poszczególnych miast górnośląskich z p. wojewodą Bilskim na czele.

Po utworzeniu się olbrzymiej procesji księża wynieśli z kościoła cudowny obraz Matki Boskiej, poczem kolejno nosili go włóścianie i górnicy w swoich charakterystycznych strojach. Gdy procesja z obrazem przybyła na górę Kalwarję i obraz złożony został na ołtarzu, koronacji jego dokonał J. E. nuncjusz apostolski msgr. Lauri, który odczytał dekret Ojca św.

W czasie koronacji kompanja honorowa żołnierzy oddała trzy salwy karabinowe. Jednocześnie daly się słyszeć strzały z moździerzy. Sumę pontyfikalną celebrował ks. biskup Ryx. Po sumie dłuższe kazanie wygłosił ks. biskup Nowak. Uroczystości koronacyjne zakończono odśpiewaniem Te Deum oraz pieśnią „Boże coś Polskę”. W uroczystości, która prócz podniosłego charakteru religijnego miała również wielkie znaczenie narodowe dla całego Śląska wzięło udział około 300 tysięcy ludzi.

PODANIE O STARYM KOŚCIELE W HELU.

Przed wielu, wielu laty rozbił się na wielkim morzu, niedaleko Helu, duży okręt. Były tam wśród podróżnych trzy bogate panny, które w największej trwodze pewne już były zguby. Ale rybacy z Helu ostrzegli nieszczęsny wypadek, pędzili z pomocą rozbitkom i zdołali także wyratować wszystkie trzy siostry. Wówczas one, z wdzięczności ku Bogu za swe ocalenie, a także dla wygody i pociechy duchownej poczytywych rybaków, ufundowały im kościół w Starym Helu. Była to pierwsza świątynia katolicka na pół wyspie.

Z biegiem wieków opustoszała pierwotna osada — Stary Hel —; ludność przeniosła się w pobliże dogodniejszej przystani, zakładając tam Nowy Hel i wznosząc inny kościół. W XVI wieku, przeszli Helanie na protestantyzm, więc i nowy kościół stał się protestanckim domem modlitwy. Pierwotny kościółek pozostał w zasadzie własnością katolików, lecz ponieważ miejscowi katolicy byli nieliczni i ubodzy, nie mogli go utrzymać i w XVIII wieku opisy wizytacji biskupich wspominają, że był w ruinie.

HISTORIA O GADAJĄCEM BYDELKU I O ZAKOPANYM SKARBIE.

W jednej ze wsi kępy radłowskiej był pasterzem bydła młody jakiś, poczytywy chłopak. Pewnej nocy — a była to noc przed Bożem Narodzeniem — leżał pastuszek w oborze, nie mogąc jakoś zasnąć. Wtem wydało mu się, że słycać jakies przytłumione szepty.

Dział gospodarczy.



O NASIENIU SIEWNEM.

Wielki czy mały gospodarz, winien zawnazsu pomyśleć o ziarnie do wiosennych siewów. Już obecnie należy zbadać jakość posiadanego ziarna, lub rozglądając się za źródłem, z którego można dostać dobre nasienie. Przy kupnie bowiem nasienia szczególnie z drobnych firm, często otrzymać można lichy towar, wskazanem przeto będzie wspólny zakup, pomniejszych gospodarzy, większej ilości ziarna siewnego, od jakiegokolwiek uczciwej firmy, gdzie jest większy wybór. Kupując ziarno w okolicy, zawsze, o ile to możliwe, trzeba zbadać źródło jego pochodzenia t. j. traktować ziarno tak, jak na przykład traktuje się kupowany młodniak, zrebaki czy cielaki. Nie z niczego przecież powstało przysłowie ludowe: „jaka mac — taka nać”.

Kupując nasienie, najlepiej jest brać gatunki piętne, które rosły przedtem na takiej samej glebie i w podobnym położeniu. Tego rodzaju odmiany są trwałe, nie wyradzają się tak szybko, jak sprowadzane z odległych okolic lub zagranicy, i dłużej zachowują swe dodatnie przymioty. Podstawową jednak rzeczą jest dobra uprawa roli, i nigdy nie trzeba zapominać o tem, że lepszy, pienny gatunek zboża nie da większych plonów, jeśli się nie dostanie na żyzną i dobrze uprawioną rolę.

Największe oszukaństwa przytrafiają się przy kupnie nasion koniczyny i traw łąkowych. O dobroci nasienia zboża przekonac się łatwo z wyglądu i z tem da sobie jako tako radę przeciętny rolnik, lecz przy ziarnie koniczyny, czy to traw łąkowych jest trudniejsza sprawa, tu już dobrze trzeba wprawić oko, a też i znać najrozmaitsze odmiany traw, a poznać je golem okiem bardzo trudno, dlatego nigdy tego rodzaju nasion nie można nabywać od byle kogo, lecz od znanych firm, czy gospodarzy, którzy ręczą za czystość i jakość ziarna.

Ziarno siewne zbóż czy to kupne, czy to własne musi być zawnazsu porządnie przygotowane do siewu. Przytem trzeba uważać na następujące rzeczy: 1) Aby ziarno było dorodne, pełne, duże i ciężkie; 2) aby było świeże, nie zawilgłe, nie spleśniałe, nie uszkodzone, nie uszkadzane; 3) aby dobrze kielkowało; 4) aby było czyste, bez domieszki obcych nasion, chwastów. Im bowiem, cięższe i grubsze jest nasienie, tem jest lepsze, ponieważ silniejsze rośliny i większy plon wyda.

Zastanówmy się tu dlaczego tak jest? Otóż ziarno zbożowe składa się z dwóch części: mąki, która stanowi około 5/6 za-

wartości ziarna i zarodka, z którego przy skielkowaniu wytwarza się źdźbło i korzonki, a potem cała roślina. Ten zarodek jest oczywiście najważniejszą częścią rośliny i jeżeli on jest uszkodzony, to ziarno także do siewu nie nadaje się. Mączka zaś jest z tego względu ważna, że nim, wytworzona z zarodka lodyżka wydostanie się na powierzchnię, a korzonki utrwalą się, służy za pokarm dla młodej roślinki. Przeto czym większy jest jej zapas, tym silniejsza roślina z zarodka powstanie a zatem i lepszy uzyska się plon z dorodnego, pełnego mączki ziarna. Tak jest nie tylko u zbóż, lecz i u wszystkich innych roślin gospodarskich, z małą odmianą.

Do siewu lepiej jest używać ziarno młode cone cepami, a nie maszyną; w szczególności zaś sżyftową, bo z tego rodzaju maszyn uchodzi stosunkowo dużo ziarna przez trąconego z uszkodzonymi zarodkami. Ziarno musi być z reguły świeże, t. j. z poprzedniego zbioru, ponieważ trzymane dłużej traci siłę kiełkowania, t. j. zarodki obumierają. Ziarno dwu-trzyletnie kiełkuje zazwyczaj zaledwie w 50 procent. Jedną tylko groch można używać do siewu paroletni (najwyżej trzech-letni), ale jeżeli był przechowywany w dobrym suchym miejscu. Jeżeli ziarno nie jest pewne, to lepiej go całkiem nie używać do siewu. Ślady spleśnienia znaleźć można na zarodku, który w tym wypadku jest czarniawy lub siny. Spleśniałe ziarno wykazuje minimalne kiełkowanie. — Zresztą przy wątpliwości najlepiej zwrócić się do Stacji Doświadczeń przy Pomorskiej Izbie Rolniczej, która przeprowadzi doświadczenia na siłę kiełkowania, co jest bardzo żmudne i nie każdy gospodarz znalazłby na to czas, i do kładnie określi stopień zanieczyszczenia ziarna. Zboże do badania przestać można pocztą, jako bezwartościową próbkę.

J. Ś.-M.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Wtorek 18 Filina M.	Środa 19 Bolesława.	Czwartek 20 Bernarda op.
---------------------------	---------------------------	--------------------------------

HAKATYSTA JAKICH MAŁO.

Sepolno. W naszym mieście jest ogólnie znany jako hakatysta p. Behlau, kierownik banku „Bankverein”. Kilka dni temu znowu z brutalną szczerością okazał swą nienawiść do wszystkiego co polskie. Mianowicie, gdy pewna instytucja polska kazała się go zapytać, czy by jej wydzierzał jedną z ubikacyj domu swego, oświadczył: „Nie możecie żądać, abym miał jako Niemiec polskiemu towarzystwu coś użyczyć. Raczej wole, by ten pokój był pułty przez 10 lat!” I taki bezczelny hakatysta śmie przebywać w Polsce? Wstyd to, że tego rodzaju ludzi się toleruje u nas.

Z nadmorskich podań ludowych.

Legenda o świętym Wojciechu.

Na wybrzeżu naszym między Sopotem a Hellem wyrastają z płaszczyny, z pośród niskich łąk i torfowisk, wyżyny zwane „kępami”. Są to kępy: radłowska, oksywska, pucka i swarzewska. W czasach zanurzonych były te wyżyny zapewne istotnie wyspami, a w każdym razie otaczały je nieprzebyte mokradła i trzęsawiska. Dopiero z biegiem wieków przybrao wybrzeże obecny swój wygląd za sprawą powolnego, lecz stalego ustępowania Bałtyku. Ten proces przeobrażania się wybrzeża osnuła wyobraźnia ludowa następującą legendą:

Kiedy święty Wojciech przybył głosić Ewangelię w krainie nadmorskiej, zasłyszał także o nim pogański władca Oksywwia. Książę nie był szczególnie przywiązany do swych pogańskich bogów i uznał, że nowa wiara, wyznawana pono i przez Polan, mogłaby być dobra. Ale na wieść o dziwnych wypadkach, które towarzyszyły nauce świętobliwego męża, postanowił przekonać się o mocy jego Boga, a razem uzyskać namacalny pożytek ze zmiany wiary. Przyrzekł tedy świętemu Wojciechowi, że wraz z wszystkimi poddanymi przyjmie chrześcijaństwo, jeśli biskup złączy cudownie wyspę oksywską z lądem.

Skoro święty Wojciech rzeczywiście wyjednał mu ten cud, dotrzymał książę słowa, nawrócił się i przyjął chrzest wraz z całym ludem. Odtąd już mieszkańcy kępy oksywskiej mogą krążyć swobodnie po całym wybrzeżu.

— Złodzieje — pomyślał.

Podniósłszy się z obawą, wziął latarnię, obszedł uważnie cały budynek wewnątrz i nazewnątrz: nie było nikogo. Zaledwie jednak wrócił na swe legowisko, dosłyszał znowu głosy, tym razem nawet wyraźniejsze. Nie ruszając się z miejsca, począł nad słuchiwać.

Ze wszystkich stron obory dolatywały teraz głosy ludzkie, ale, o dziw nad dziwy! nie było tam żadnych ludzi jeno bydelko rozmawiało między sobą.

Słyszał wprawdzie niegdyś chłopak, że w noc wigilijną dana jest zwierzętom zdolność mowy, niebardzo jednak wierzył bajkom starych ludzi. Teraz sam oto przekonał się, że mieli słuszność i leżąc bez ruchu, przysłuchiwał się ciekawie, jak bydelko obgaduje różne podwórzowe sprawy. Wreszcie stara jakaś i niezbyt na ludzi laskawa krowa, taką obwieściła nowinę:

— Myślą niby ludzie, że mogą nam rozkazywać, ponieważ są bardzo mądrzy, tym czasem często nie wiedzą o najprostszych rzeczach. Ile to oni namęczą się zawsze nad zdobyciem pieniędzy! Niejeden gotów zabić bliźniego dla pozyskania bogactwa. A wcale się nie domyślają, jakie skarby są zakopane w ziemi niedalej jak pod tym stosem kamieni, nad morzem. Wprawdzie glazy strzegą zadróżnie skarbu, ale w noc noworoczną muszą zawsze podążyć do morza i napić się wody. Gdyby kto trafił na tę chwilę, mógłby zabrać cały skarb.

Chłopak o mało nie krzyknął na tę wieść. Przez cały tydzień żył jak w gorączce, a gdy nadeszła wilja Nowego Roku, wybiegł w nocy nad morze. Było się nie spóźnić, prędzej! prędzej!

Minął budynek folwarczny i szeroki szmat pól, dotarł do wielkiego buku, który stał nad urwiskiem na granicy pól i zastanego piaskiem wybrzeża. Tu właśnie znajdował się...

Spojrzał i oczom nie śmie wierzyć! Kamienie i złomy skalne zniknęły z powierzchni i tylko czarne kolisko znaczą ślady kopca na zaśnieżonym skraju zbrocza.

Przypadł chłopak do ziemi, rozgrzebuje rękami i łopatą przymarzną nieco powierzchnię. I wnet światło księżycy lśni już na bryłach złota i srebra, mieni się barwnie w tysiącach drogiej kamieni.

Skarby zaiste nieprzebrane.

Pastuszek pracuje gorączkowo, radby równocześnie rozgarnąć ziemię i napychać kieszenie klejnotami. Wtem rozlega się od strony morza huk i łoskot tak przejmujący, że chłopak porywa się z klęceczek.

To glazy — wielkie jak koła młyńskie — toczą się ku niemu, pędzą pod górę po wybrzeżu, gnane jakąś niepojętą, tajemniczą siłą.

Zapomina chłopiec o skarbie, radby uciec, ale strach przyważył go do ziemi. Obrzymie glazy posuwają się z błyskawiczną szybkością, są tuż blisko, już mają go przywalić...

Nagle myśl zbawcza błyska w mózgu przerażonego pastuszka. Wyciąga z kieszeni kawalek święconej kredy i kreśli nią znak krzyża na najbliższej bryle kamiennej.

Najchmiasz głaz stanął jak wryty, a w ślad za nim zatrzymały się wszystkie inne kamienie pozostały już odtąd rozsypane na wybrzeżu. Pastuszek zaś, ochłonięwszy z przestraszenia, mógł unieść swobodnie znalezione skarby.

Zofja Ślaska

